

Opowieść zapisana w sosnowym drewnie

Maciej Błachowicz

Kościółek św. Wojciecha na Zawodziu liczy sobie dwieście dziesięć lat, tradycje świątyni sięgają jednak czasów znacznie odleglejszych.

Jaka była rola kościółka?

„Urokiem prastarych wieków owiany, w ustronnym zacisku wioski, w pobliżu wzgórz dawnego grodziska książąt kaliskich, wznosi się na Zawodziu kościółek św. Wojciecha”. Niepoprawni romantycy, jak autor tych słów, regionalista Józef Raciborski (ur. 1879 – zm. 1935), nie stronili od egzaltacji. Brak źródeł wiek dziewiętnasty stara się wypełnić legendą.

Wszystko tu jednak niepewne, bajkowe. Czy rzeczywiście w miejscu tym, w prastarej dzielnicy Zawodzie, „Siedliszczem” niegdyś zwanej, św. Wojciech wygłaszał kazania? Jaka była rola kościółka w czasach, kiedy w pobliżu wznosiła się kolegiata św. Pawła? Pierwsza pisana wzmianka z 1213 roku nic nie wyjaśnia.

Właściciele Zawodzia

27 maja 1292 roku tutejszy proboszcz otrzymuje od Przemysła I wieś Sierzchowo. Przy kościele św. Wojciecha parafia istnieje do roku 1406. Ze względu na małą ilość wierznych prymas Mikołaj Trąba przekazuje zarząd obiektu wikariuszom kolegiaty Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Kaliszu. Na utrzymanie teraz już filialnego kościółka przeznaczone są sumy uzyskane z dóbr znajdujących się w części Sierzchowa i na Tyńcu. W 1587 roku dekret arcybiskupa Stanisława Karnkowskiego przekazuje Zawodzie księżom jezuitom. W tym dokumencie Zawodzie jest zwane „Siedliszczem”. Nowi właściciele toczą spory o własność z kolegiatą kaliską. To w jej aktach pojawia się inna nazwa tego samego miejsca: „Stary Zamek”.

Po kasacie jezuitów (1772) dobra przekazane na własność skarbu dzierżawione są od 1789 roku przez Rafała Umińskiego, skarbnikowicza kaliskiego. W tym czasie wioska liczy 102 mieszkańców, w równej połowie są to mężczyźni i kobiety. W 1807 roku Zawodzie – z woli Napoleona – staje się własnością generała Józefa Zajączka.

Pomiędzy tymi datami kryje się nieznaną historią nieznanymi ludźmi. Akta kolegiaty kaliskiej zachowane od XVII wieku przekazują tylko imiona i nazwiska kolejnych generacji zamieszkujących miejsce. Ich narodziny i śmierć to jedyne fakty uważane za godne urzędowego odnotowania. Chociaż nie ma już grobów, najbliższe otoczenie kościółka, ale daleko przekraczające linie obecnego ogrodzenia, pozostaje miejscem po cmentarzu grzebalnym użytkowanym od średniowiecza aż po II połowę XIX wieku.



Ołtarz główny



Ambonę przebudowano w 1870 roku

Ciche trwanie

Dziś dawne Zawodzie to już przeszłość. Podmiejska wieś stała się zamożną dzielnicą Kalisza. Luksusowe i wygodne domy kaliskiej klasy średniej wypierają nawet budownictwo epoki PRL. Od upadku kaliskiego grodziska i przeniesienia się miasta wielka historia jakby omijała Zawodzie. Współcześnie dawna wieś zdaje się żyć własnym

rytmem; bliżej jej do sennej sytości amerykańskiego miasteczka.

Kiedy nie istniały wypielęgnowane trawniki i domy jak z żurnala, czas wyznaczała zmienność przyrody i łaciński kalendarz liturgiczny. Jeśli coś burzyło ten rytm, to tylko naturalna klęska – pożar czy powódź. W II połowie XIX wieku Zawodzie stało się ulubionym miejscem wycieczkowym. Do prekursorów turystyki mocno przemawia legenda pobliskich wzgórz zwanych wtedy „Szwedzkimi Górami”. Piknikowe koszyki, białe suknie dam – to sztafaż tych czasów. Tylko raz spokój ten przerywały dramatyczne wydarzenia. W 1905 roku, podczas patriotycznej manifestacji, zbłąkana kula carskiego żandarma wpadła do kościółka i zabiła przypadkową kobietę – Józefę Hadrys. Potem następował już tylko powolny zanik dawnego krajobrazu, rekompensowany odkryciami archeologów. To ich cierpliwa, trwająca już ponad pół wieku praca wydobyla na powierzchnię ziemi ślady bujnej przeszłości. Nad zagładą wiejskiego krajobrazu ubolewał już 70 lat temu Józef Raciborski.

Fundator kościoła

Ten nieunikniony proces nie dotyczył jednak samej świątyni. Jej obecną postać zawdzięczamy końcowi XVIII stulecia. W czasach kiedy Zawodzie stanowiło dzierżawę, zamożny garncarz wraz z innymi mieszkańcami wsi ufundował obecny kościół. O wydarzeniu tym informuje napis na desce znajdującej się na strychu: *Anno Domini 1798 die 24 aprilis [kwiecień – przyp. aut.] Sebastian Zieliński/kościółka tego fundator konsztu garczarskiego/ z parafianami wszystkimi cieśla Jan Ke(c)jiney.*

Czy dawna budowla była już tak zniszczona, że zastąpiono ją nową, czy też uszkodził ją pożar? Lakoniczny zapis nic nie mówi o przyczynach prac. Mądrą tradycję umieszczania informacji o kolejnych remontach kontynuowano w XIX i XX wieku. Najmłodszy wpis na belce pochodzi z 1976 roku i dotyczy wymiany pokrycia dachu z fundacji naczelnika ochotniczej straży pożarnej Lucjana Sawickiego. Najstarszą pamiątką jest kamienna kropielnica z czasów, kiedy rządził tu Mieszko III Stary. Podobno wykopano ją na początku XX wieku na terenie grodziska.

Skład niepotrzebnych przedmiotów

Pod koniec XVIII stulecia kościół św. Wojciecha spełniał rolę „składowiska” niepotrzebnych przedmiotów przeniesionych tu z kolegiaty i z oddanej ewangelikom świątyni pojezuickiej. Wszystko, co tylko przestaje się podobać, trafia właśnie na Zawodzie. W ten sposób obiekt wzbogaca się o malowane skrzydła ołtarza ze scenami z życia Maryi i Jezusa. Mieszkańcy wykorzystują je do budowy ołtarza głównego. Liczba nagromadzonych wtedy w tym niewielkim wnętrzu przedmiotów wydaje się wręcz nieprawdopodobna.

Przez pewien czas przechowuje się tu portret arcybiskupa Stanisława Karnkowskiego i wielki obraz „Suplikacje do świętego Józefa” (dzisiaj oba w kolegiacie kaliskiej). Dodajmy dziewięć niemałych figurek apostołów, ambonę i przynajmniej jeden ołtarz boczny. A przecież wewnątrz jest niewielkie.

Gdzie to wszystko się mogło pomieścić? To, czego nie można już schować do środka, umieszcza się na przykościelnym cmentarzu. Wśród zieleni leżą jakieś marmury z herbami (obecnie zaginione), a przy wejściu stoją drewniane figury św. Stanisława i Wojciecha. Ponieważ olbrzymie i groźne postacie brodatych biskupów wzbudzają lęk wiejskich dzieci, parafianie proszą kolegiatę o ich usunięcie. Po wielu perypetiach dziś rzeźby można oglądać w kościele pojezuickim, dokąd zabrano je w XVIII wieku.

Odkrywanie wartości

W drugiej połowie XIX wieku następuje remont. Informuje o tym jeszcze jeden pamiątkowy napis na strychu: *Restauracja tego kościoła/ wewnątrz i zewnątrz jako też przy budowie wraz z churem (pis. org.) i przerobienie ołtarzy i ambony nastąpiło w roku 1870. Za staraniem szczególnie Ludwika Czarneckiego/ Teofila Wierzbickiego Ludwika Banaszkiwicza/ parafian.*

Czasy te przynoszą odkrycie wartości obrazów i figur z ołtarza głównego. Interesuje się nimi profesor Władysław Łuszczkiewicz z Krakowa, teoretyk polskiej myśli konserwatorskiej. W figurkach apostołów współcześni błędnie dostrzegają rękę samego Wita Stwosza. Inni mylnie widzą w dziele ołtarz połowy ksiąg kaliskich.

W 1889 roku „starożytność”, jak nazywa się wówczas średniowieczne obiekty, zostaje poddana pierwszej w swoich dziejach restauracji. Szczególne zasługi w ponownym odkrywaniu zapomnianego dzieła ma Stanisław Janusiewicz, malarz i pozłotnik. To on dokonuje pierwszej teoretycznej próby przeprowadzenia rekonstrukcji jego dawnego wyglądu i zwraca uwagę na niebezpieczeństwo pożaru drewnianej świątyni.

Apele nie pozostają bez odzewu. Kiedy w 1892 roku kościół odwiedza biskup kujawsko-kaliski Aleksander Bereśniewicz, nakazuje umieszczenie cennego zabytku w kolegiacie kaliskiej, gdzie znajduje się on do dziś. Przenosiny nie obywały się bez oporu przywiązanych do „swego” ołtarza parafian. Ich protest jest na tyle gwałtowny, że powoduje zamknięcie świątyni na przeszło dwa lata. Zwaśnione strony godzą się dopiero 23 kwietnia w świętego Wojciecha, podczas pierwszego nabożeństwa przy nowym ołtarzu. Do ostatniego remontu, który wprowadzi zmiany w strukturze kościółka, dochodzi w 1894 roku. To wtedy dawną sygnaturkę zastąpiono istniejącą do dziś.



Barbara Wołosz przy pracy konserwatorskiej, ołtarz główny.



Pierwotny wygląd mają już wszystkie figury.



Ocalałe srebrne voto z 1814 roku. Fot. Mariusz Hertmann

Czas się zatrzymał

Dzięki temu, że kościół zawsze pozostawał na uboczu, w jego wnętrzu możemy doświadczyć fenomenu „zatrzymania czasu”. Kiedyś zaszczyt opieki nad świątynią przypadał rodom Banaszkiwiczów i Bednarków. Dziś klucz-

nicą jest tu pani Maria Szymańska. Olbrzymi, ponad dwustuletni klucz, otwierał podobno już drzwi wcześniejszej świątyni.

Przedmioty znajdujące się w środku nie zaskakują artystyczną doskonałością. Jaką wartość może mieć lampa zzieleniała od starości, pulpit z liliami i sznur od kościelnego dzwonka zakończony szklanym wisiołem? To te stare przedmioty tworzą jednak atmosferę wnętrza, wzmocnioną jeszcze zapachem sosnowego drewna. Nie mniej ważne jest to, że w czasach, kiedy wytwory końca XIX wieku pospolicie usuwano z kościołów – tu, z dala od interwencji purystów, szczęśliwie ocalały.

Z innej bajki

Pociemniała i zabrudzona polichromia ścian powstała zapewne w 1870 roku. Od tego czasu nie odświeżał jej chyba nikt. Niewielka odkrywka na ścianie bocznej pozwala zobaczyć pierwotną kolorystykę. Kto wymalował tych kilka salonowo-naiwnych aniołków, nie wiadomo. Zaskoczeniem może być odkrycie, że niewielkie „organy” są tylko iluzjonistycznym malowidłem.

W tym samym okresie przebudowano ambonę. Jest też neogotycka ławka i obrazy – każdy pochodzi z innej artystycznej bajki. Ludowa kopia obrazu św. Rodziny z kolegiaty kaliskiej odległa jest stylistycznie od eleganckiego św. Wojciecha z 1897 roku (pędzla Stanisława Janusiewicza). Oko historyka sztuki pominię z pewnością obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus, bo to przecież tylko oleodrukowa reprodukcja z okresu międzywojennego. Tutaj jednak każdy z tych elementów jest potrzebny i każdy ma swoje znaczenie.

Kiedy z kościółka usunięto malowane skrzydła poliptyku, powstała w ten sposób „pustka” wypełniono ołtarzem zmontowanym z dawnych barokowych rzeźb i ozdób. Mamy więc tu figury św. Piotra i Pawła, dwa aniołki, Michała Archanioła i świętego Floriana. Ukłonem wobec parafian, zagniewanych zabranianiem dawnych obrazów i rzeźb, było ustawienie kopii figury św. Wojciecha. Jeszcze w 1870 roku ołtarzy tych było więcej.



Polichromia ścian powstała w 1870 roku.



Najstarszą pamiątką jest kamienna kropielnica z czasów, kiedy rządził tu Mieszko III Stary. Fot. Mariusz Hertmann

Ocalone zabytki

W zakrystii, podobnej do wnętrza ludowej chaty, przechowywane są dwie płytki z marmuru oprawnego w drewno. To tzw. portatyłe – relikty zwyczajów Kościoła sprzed Soboru Watykańskiego II. Kryjąc relikwie świętych, zaświadczały one o akcie dokonania konsekracji ołtarza, w którym były umieszczone. Portatyłe z Zawodzia pochodzą z lat 1681 i 1721. Na młodszym nieznaną ręką wypisała po łacinie, że aktu umieszczenia relikwii dokonał biskup dardaneński i sufragan gnieźnieński Franciszek Kraszkowski.

Teraz przy ołtarzu głównym pracuje konserwator – pani Barbara Wołosz. Dzięki jej wysiłkowi zabytek (ustawiony tu około 1892 roku) odzyskuje dawny blask, ale nie traci też niczego ze szlachetnej patyny, którą nadał mu czas. Pierwotny wygląd mają już wszystkie figury i obrazy. Ocalało też niewielkie srebrne voto z 1814 roku, ciekawe, bo z wyobrażeniem niemowlęcia. Najcenniejszy jest wizerunek Matki Boskiej Śnieżnej, powstały w roku 1619. O czasie wykonania zaświadcza umieszczona na drewnianym odwrocie data. Kiedy malowidło jest przesłonięte, można tu obejrzeć płótno z przełomu XIX i XX wieku, przedstawiające Chrystusa w drodze do Emaus. To ostatni element opowieści zapisanej w sosnowych deskach. ■

Legenda o bytności Świętego Wojciecha na Zawodziu

Więcej pytań niż odpowiedzi

Jolanta Delura

Stoi wpisany w krajobraz i historię Zawodzia niemal od zawsze. A mimo to aż do dziś niewiele o nim wiemy. Kościół św. Wojciecha. Skromny i tajemniczy, i być może znacznie ważniejszy niż się nam wydaje.

Senior kaliskich kościołów?

Podstawowymi pytaniami, które należy zadać pisząc o kościele św. Wojciecha, są pytania o jego wiek i lokalizację. W „Kronice miasta Kalisza” Władysław Kościelniak – w ślad za historykami – podaje rok 1198 jako czas jego pobudowania. Jest to jednak data wydedukowana drogą pośrednią, więc też nie wiadomo, czy istotnie prawdziwa. Nie należy raczej przypuszczać, by świątynia powstała jeszcze w końcu X wieku, choć i całkowicie wykluczyć tego niepodobna. Pewnym jest, że św. Wojciech poniósł śmierć męczeńską 23 kwietnia 997 roku. Żyoty i opracowania nie podają daty kanonizacji. Wiadomo, że nastąpiła ona bardzo szybko, jeszcze przed 2 grudnia 999 roku i była spodziewana, ponieważ męczennika już za życia uważano za osobę świętą.

Jeśli owo „przed 2 grudnia 999” oznaczałoby kilka miesięcy, to sprawa budowy kościoła jeszcze w X wieku teoretycznie nie byłaby całkiem niemożliwa. Należy pamiętać, że w czasach wielkiej dostępności budulca w postaci drewna, a także prostych wtedy technik budowlanych, postawienie świątyni w kilka dni było zadaniem dość banalnym.

Łudzko podobny

Prof. Andrzej Buko, autor robiącej wielką furorę w świecie naukowym „Archeologii Polski wczesnośredniowiecznej”, pisze jednak, że: „W grodzie kaliskim odkryto unikalne relikty najstarszego, drewnianego kościoła z XI wieku”. Kierujący wykopaliskami na Zawodziu Tadeusz Baranowski uściśla: „pierwsza połowa XI wieku”, co zresztą może równie dobrze oznaczać sam początek tego stulecia. Jak mówią archeolodzy, pozostałości są łudzko podobne do relikwów pierwszego krakowskiego kościoła św. Wojciecha z przełomu X i XI wieku. Szkopuł w tym, że relikty świątyni odkryto nie na podgrodzium, gdzie stoi dzisiejsza, ale w obrębie grodu, pod szczątkami dwóch kolejnych, tym razem już murowanych obiektów. Kaliscy archeolodzy i historycy uważają, że to właśnie tam znajdował się pierwszy kościół pod wezwaniem św. Wojciecha, przeniesiony potem na pobliskie podgrodzie na korzyść wezwania św. Pawła. Inaczej sprawę lokalizacji przedstawia wymieniony już Adam Chodyński, który w „Gazecie Kaliskiej” z 1901 roku pisze, iż: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że i dzisiejszy kościółek na Zawodziu [...] stoi na tem samem miejscu, na którym stał i najpierwszy, w którym według podania św. Wojciech w przechodzie do Gniezna miał mszę św. odprawiać”.

Podobnie sugeruje Marta Młynarska-Kaletynowa w zbiorowym opracowaniu „Kalisz wczesnośre-



Święty Wojciech na Zawodziu w obu biskupich rękawicach. Fot. Mariusz Hertmann

dniowieczny”. Wspominając obecny kościółek na Zawodziu, pisze ona tak: „Na tym miejscu istniał niegdyś najstarszy kościół kaliski – mówi o tym wezwaniu świętego biskupa męczennika, patrona nie tylko archidiecezji gnieźnieńskiej, ale także całego państwa piastowskiego. Kościoły, które nosiły *patrocinium* św. Wojciecha, spotykamy w największych ośrodkach grodowo-miejskich w Polsce; usytuowane one były przeważnie w pobliżu najstarszych osad o charakterze targowo-rzemieślniczym, na trasie ważnych, dalekosiężnych szlaków komunikacyjnych. Wymienić tu można kościoły w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Opolu i w mniejszych ośrodkach kasztelańskich – w Niemczy i Miliczu” (s. 19). Lokalizacja kaliska zdaje się potwierdzać słowa autorki.

Dwie świątynie?

W związku z powyższym rodzi się pytanie: a może u początków XI wieku w Kaliszu istniały już dwie świątynie – jedna na grodzie (być może wcześniejsza, w której ewentualnie św. Wojciech miałby sprawować ową mszę świętą), a druga na podgrodzium? Taka teza brzmi dość zuchwale, ale wcale nie jest aż tak niewiarygodna, jakby się mogło wydawać z pozoru. Pamiętajmy, że nigdy nie można było sprawdzić, jak odległe w czasie są początki świątyni podgrodziowej. Powód jest prosty – obecny obiekt stoi na miejscu starszego. Na szczęście trwająca właśnie w kościółku